Rok XXXV | Niedziela 4 listopada 1928 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 45

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna razem z dodatkiem kaznodziejskim 24 zł., — kwartalna 6 zł. Zagranicą 29 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja: Lwów, Plac Trybunalski 1
Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

KAZANIE

na 10-letnią rocznicę odzyskania niepodległości Ojczyzny naszej.

„Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego" (Psalm 143, 15)

Dziesięć lat już upłynęło od chwili, kiedy po półtorawiekowej, ciężkiej niewoli spełniło się na nas miłosierdzie Boże i zajaśniało nam złote słońce wolności! Spełniły się nadzieje, których nie wyrzekł się nigdy żaden miłośnik Ojczyzny, wierzący w Opatrzność, sprawdziły się przepowiednie naszych wieszczów narodowych i naszych kaznodziei, że skończy się czas pokuty, że gnębiciele nasi będą ukarani i pognębieni, że „będzie Polska w imię Pana". Po ludzku sądząc, zdawało się to już niemożliwem po tylu zawodach i klęskach, jakie na nas spadły: naprożno najlepsi synowie Ojczyzny przelewali krew serdeczną, walcząc w krajach dalekich pod sztandarami „boga wojny" Napoleona, w którego gwiazdę i dobrą wolę wierzyli, wołając: „Bóg z Napoleonem — Napoleon z nami!" Próżne były wysiłki bohaterskie, podjęte dwukrotnie dla zrzucenia jarzma zaborców; — każdy z tych wysiłków sprowadzał tylko jeszcze większe zniszczenie, jeszcze cięższe klęski, okrywając kraj cały kirem żałoby. Wielu też już Polaków słabego ducha radziło narodowi, żeby przestał już łudzić się nadzieją swobody i poddał się nieludzkim swoim ciemięzcom.

Ale oto wbrew wszelkiemu oczekiwaniu naszemu przyszły lata wiekopomne, które powinny były przekonać nawet najbardziej zaślepionych niedowiarków, że dziejami ludzkości nie kieruje ślepy przypadek ani bezduszna konieczność, ale Stwórca i Pan wszechświata, który pozwala nieraz dla słusznych, ale Jemu tylko wiadomych przyczyn, złemu tryumfować nad dobrem i mocarzom ziemskim uciskać i krzywdzić całe narody przez długie okresy czasów, aby ich potem potęgę skruszyć i zniweczyć. Tak upadła niegdyś moc Asyrji, Babilonji, Persji i faraonów egipskich, tak upadło cesarstwo rzymskie, — tak za dni naszych poniosły klęskę niesłychaną trzy mocarstwa, które dopuściły się strasznej zbrodni na Polsce, złupiły ją i rozdarły całą i przygniotły ją jarzmem niewoli. Sprawdziły się wtedy na nowo słowa Krasińskiego, że

„Nie drugich śmiercią, lecz własną bezpłodnie
Kończą na ziemi wszelkie ziemi zbrodnie!
Żadna z nich żadnych nie ma przywilei
Król czy gmin jaki dopuści się zdrady
Słowu Twojemu, przepada z kolei!" („Psalm dobrej woli").

Po sromotnym upadku caratu uległo po ciężkiej walce, pustoszącej ogromne obszary ziemi, i cesarstwo niemieckie, największa — i jak się zdawało — niezwyciężona potęga na ziemi i rozpadła się monarchja austro-węgierska, która mniej niewątpliwie zawiniła wobec ludzkości, ale także nie spełniła swego posłannictwa, nie zapewniła równych praw wszystkim swoim narodom, ani wychowania młodzieży w duchu katolickim, nie dbała należycie o religję i moralność.

Tak więc i ta wojna straszliwa sprowadziła w ostatecznych następstwach swoich dużo dobrego dla ludzkości, a zwłaszcza dla naszej Ojczyzny, która jej zawdzięcza swoje wyswobodzenie. Przez nią Bóg spełnił odwieczny swój zamiar, aby nas na nową wprowadzić drogę i dać nam możność dalszego rozwoju.

Naród nasz otrzymał od Boga szczytne posłannictwo, którego jednak nie wykonał tak, jak był powinien i dlatego właśnie musiał poddać się tak długiej i ciężkiej pokucie: czyż nie miał on być przedmurzem chrześcijaństwa, czy nie miał szerzyć wiary prawdziwej na wschodzie Europy? Czyż nie zdobył sobie tak poważnego stanowiska wśród narodów europejskich przez to, że wiarę tę przyjął? A czyż później nie wzmogła się jego potęga ogromnie przez to, że pozyskał Litwę dla Kościoła i złączył się z nią w jedno państwo? A czyż dalej samo położenie jego nie kazało mu szerzyć usilnie swego wpływu wraz ze światłem wiary katolickiej na ziemiach, opanowanych przez schizmę, nazwaną fałszywie „prawosławiem", czyli wyznaniem „prawowiernem"? Gdyby szlachta nasza była poparła całą duszą dobre chęci Stefana Batorego i Zygmunta III i postarała się o zabezpieczenie państwa przeciw chciwości sąsiadów, nie byłoby przyszło do rozbioru Polski. Ale niestety rozwielmożniły się wśród szlachty, a zwła-

szcza wśród magnatów — pycha, samolubstwo, dążenie do bogactwa i władzy, a niedbałość o dobro Ojczyzny i dlatego sprawdziły się na królestwie naszem słowa prorocze gorącego patrjoty księdza Skargi: „Nastąpi postronny nieprzyjaciel... i przywiedzie na was niewolę, w której wolności wasze utoną i w śmiech się obrócą. Bo wszyscy.... w nieprzyjacielskiej ręce stękać będą, poddani tych, którzy ich nienawidzą.... Będziecie nieprzyjaciołom waszym służyli, w głodzie, w pragnieniu, w obnażeniu i we wszystkim niedostatku i włożą jarzmo żelazne na szyje wasze!"

Przestrogi tej nie usłuchała niestety znaczna część naszej szlachty, naszych wielmożów. Kiedy w stuleciu szesnastem rozszerzyły się „nowinki" luterskie, kalwińskie i inne w Niemczech i gdzieindziej, zerwało i u nas wielu z Kościołem Chrystusowym. Ci zaczęli przejmować się naukami nowych heretyków, zaczęli wypędzać ze swoich dóbr pasterzy prawowitych, oddawać kościoły i plebanje apostołom samozwańczym i przewrotnym, a nawet zmuszać nieszczęśliwych poddanych swoich do uczęszczania na ich nabożeństwa i do słuchania ich kazań. Były to gwałty oburzające, o pomstę wołające do nieba a nie karane przez żaden sąd ludzki. Później większa część kacerzy wróciła do Kościoła, ale nie wszyscy, a zato znów zyskały sobie błędy niedowiarków francuskich w wieku XVIII mnóstwo zwolenników i w Polsce i spowodowały rozszerzenie się niemoralności: zrywano związki małżeńskie, oddawano się zbytkom i rozpuście, nie dbano o dobro kraju, nie troszczono się o dolę warstw niższych. Dopiero wtedy zaczęto coś robić dla Rzpltej, kiedy już było zapóźno, kiedy już nie mogła oprzeć się przemocy swych wrogów Fryderyka II. nazywanego niesłusznie „Wielkim" i carowej rosyjskiej.

Chociaż więc naród nasz zasłużył się bardzo sprawie chrześcijaństwa, broniąc go przez długie wieki przed nawałą tatarską i turecką, szerząc wiarę prawdziwą na Litwie i na Rusi, chociaż wiele uczynił i dla cywilizacji europejskiej, chociaż wydał tylu Świętych i Męczenników, tylu mężów i niewiast prawych i wielkiej cnoty — chociaż jego przeszłość cała nie zasługuje na owe nagany zbyt ostre i poniżające, któremi ją wielu obrzuca: to przecież musimy przyznać, że nie spełnił dotychczas dobrze powierzonego mu przez Opatrzność posłannictwa, bo jego warstwy wyższe zamało troszczyły się o sprawę religji Chrystusowej, o jej ugruntowanie w kraju i jej rozrozszerzenie na Wschodzie. Dlatego po hucznych zabawach zapustnych przyszedł czas długiej i bardzo ciężkiej pokuty, przez którą miljony dusz polskich oczyściły się z wad swoich przodków i podniosły się na wysoki poziom moralny, zdobywając się na godne podziwienia cnoty i ofiary. Niezliczony jest zaiste zastęp ludzi wszystkich stanów, dojrzałych i jeszcze bardzo młodych i starców osiwiałych, kapłanów i świeckich, którzy swe mienie i życie złożyli w ofierze dla sprawy wiary i Ojczyzny.

Jakież więc teraz nakłada na nas wszystkich obowiązki odzyskanie wolności? Co mamy czynić, żeby okazać się godnymi tego dobrodziejstwa, którego nie zdołamy tak ocenić, jak na to zasługuje? Niepodobna nawet wspomnieć w jednej nauce o wszystkiem, czego dziś Ojczyzna ma prawo żądać od swoich synów i córek. Poruszę więc tylko w krótkości kilka spraw i potrzeb najważniejszych.

Na pierwszem miejscu wymienić muszę niebezpieczeństwo, zagrażające świętej wierze naszej ze strony różnych zaciętych i zatwardziałych sekciarzy, którzy w różnych stronach kraju zarzucają bezkarnie swe sieci na dusze niedość oświecone i to ze skutkiem niełatwym do wytłumaczenia. Trudno zaiste pojąć, jak owi czciciele zmarłej niedawno Kozłowskiej, którzy w zuchwałości swojejośmielili się nazwać „marjawitami", jak gdyby chcieli być wiernymi synami N. Panny.

Psychologja upadku i pokuty.

II.

PSYCHOLOGJA POKUTY.

(Ciąg dalszy).

Drugim czynnikiem składowym sumienia są normy moralności nabyte przez naukę, doświadczenie, przykład i życie socjalne. I w tym drugim czynniku składowym sumienia musimy odróżnić trzy grupy norm. Pierwsze miejsce zajmują tu te normy, które człowiekowi wpajają zwyczaj i tradycyja, często odwieczna. Odwieczne przekonania i zwyczaje pozostawiają w naturze człowieka głęboko wyryte ślady; dlatego trudno je wykorzenić, dlateko dziecko łatwo się ich uczy, łatwo je pojmuje — bo nawet jego organizm fizyczny jest właśnie do owych norm najdoskonalej dostrojony — umysł na ich przyjęcie przygotowany. Tradycja i zwyczaj odróżnia wprawdzie rzeczy, których stanowczo robić nie wolno, od tych, których tylko nie wypada czynić, ale nawet to „nie wypada" ma potężną siłę oddziaływania na ludzkie dążenia.

Drugą grupę zasad i norm sumienia nabytych stanowi pozytywne prawo Boże, zawarte w dekalogu i w św. Ewangelji, które to prawo poznaje człowiek przez naukę udzieloną mu przez wychowawców. Trzecią grupę stanowią normy wyrozumowane przez uczonych drogą dedukcyj rozumowych — z tych (w każdym razie niewielu) pozytywnych przykazań i nakazów Bożych. Te normy wyrozumowane podaje dla uczonych teologja moralna, a dla wszystkich chrześcijan katechizm w rozdziale o przykazaniach.

Sumienia więc mogą być i rzeczywiście są różne, co jest zależne nietylko od różnych zasad wiary i tradycyji, ale i od osobistych przeżyć i doświadczeń, a także od osobistych zdolności i skłonności człowieka. Większa lub mniejsza wrażliwość i delikatność sumienia zależna jest nietyle od zdolności umysłowych, ale od moralnych skłonności wrodzonych człowieka.

Te wszystkie zasady wrodzone, Boże i rozumowo-ludzkie tworzą jakoby ideał człowieka, jakim powinien być i czego musi unikać.

Pod wpływem łaski, rzucającej światło na uczynek zły, wydaje sumienie o upadku swój wyrok potępiający. W zwierciedle sumienia odbija

którzy związki swoje z zakonnicami przedstawiają jako szczególnego rodzaju „małżeństwa mistyczne"; — trudno, mówię, pojąć, jak oni mogli pozyskać sobie w ciągu lat setki, czy może nawet tysiące dusz zbałamuconych? Może teraz otrzeźwił już niejedną z nich proces bardzo gorszący ich przewódcy, który ośmiela się tytułować „arcybiskupem" i skazanie tegoż na długie zamknięcie w domu poprawy? Trudno też pojąć, jak sekta „hodurowców", którzy nie wierzą w najważniejsze prawdy, zapisane w Ewangelji i nic dobrego i rozumnego nie umieli stworzyć, — trudno, mówię, pojąć, że ta sekta utrzymuje się dotąd i tworzy coraz nowe „parafje", chociaż bardzo nieliczne?

Z drugiej znów strony wyławiają metodyści za pieniądze, dostarczane im przez protestantów amerykańskich, sieroty ubogie, nie mające żadnej opieki i wychowują je w duchu swej sekty na nieprzyjaciół wiary naszej. A cóż powiedzieć o innych heretykach, o t. zw. „Badaczach Pisma św.", o adwentystach albo o socjalistach i komunistach, którzy wszelkiemi siłami dążą do wyrwania wiary z serc robotników miejskich i wiejskich i już małą dziatwę biorą pod zgubną swoją opiekę? Cóż na to poradzić? Trzeba oświecać się w rzeczach wiary, słuchając kazań, czytając dobre książki i pisma, odrzucać zaś albo i niszczyć wydawnictwa treści religijnej, które nie mają poświadczenia, że na ich wydrukowanie pozwolił X. biskup, trzeba popierać misje katolickie, związki parafjalne, bractwa i stowarzyszenia katolickie, zajmujące się ubogimi i sierotami. Niema bowiem prawdziwego nabożeństwa i życia chrześcijańskiego tam, gdzie niema czynnego miłosierdzia i ofiarności: „Nabożeństwo czyste i niepokalane u Boga i Ojca to jest" — mówi św. Jakób Ap. (I, 27) — „nawiedzać sieroty i wdowy w ucisku ich, a siebie zachować niezmazanym od tego świata". Jak przykre czyni to np. wrażenie, kiedy w parafji, liczącej kilka tysięcy dusz, należy do Tow. św. Wincentego a Paulo tylko kilkanaście osób i to wcale niezamożnych i nie mogących wydatnie wspierać nędzarzy, którzy wstydzą się żebrać i opiekować się sierotami, które też dlatego wpadają w szpony metodystów lub innych sekciarzy! Trzeba być hojnym dla ubogich, wystrzegać się zaś marnotrawstwa, strojów i zabaw zbyt kosztownych, trwających do późnej nocy i połączonych z nadmiernem używaniem napojów odurzających. Takie zabawy są nietylko marnowaniem grosza, ale dają zły przykład uboższym, wywołują u nich zgorszenie i zazdrość, wywierają wpływ jak najgorszy na ich dusze! Dziś wszyscy prawie skarżą się na niedostatek, na złe czasy i drożyznę i trudno u nich coś uprosić na dobre cele, — ale na zabawę, na stroje, na widowiska nieprzyzwoite, na dogadzanie swemu samolubstwu, swemu podniebieniu, na to pieniądze płyną aż nadto obficie — ku zgubie tych samolubów!

Straszne to jest zaślepienie, kiedy człowiek tak żyje, jak gdyby nie miał żadnych obowiązków wobec swych bliźnich i swojej Ojczyzny! Ale religja nas uczy, że nikt z nas nie jest własnym swoim panem, od nikogo niezawisłym, że każdy jest obowiązany oddawać cześć powinną najpierw Bogu, a potem także rodzicom i Ojczyźnie swojej: „Człowiek staje się", jak pisze św. Tomasz z Akwinu [1], „różnym sposobem dłużnikiem wobec innych, między którymi najwyższe miejsce zajmuje Bóg, który jest najwyższy i jest pierwszym początkiem naszego bytu i pierwszym naszym kierownikiem; w drugim zaś rzędzie zawdzięczamy swoje istnienie i kierownictwo rodzicom i Ojczyźnie, przez których i w której urodziliśmy się i otrzymaliśmy pożywienie. I dlatego po Bogu winien człowiek najwięcej rodzicom i Ojczyźnie. Jak zatem religja każe czcić Boga, tak w drugim rzędzie cnota pobożności [2] każe czcić rodziców i Ojczyznę".

[1] Sum. Theol. 2. 2, q. 101, a. 1.
[2] W oryginale: „ad pietatem pertinet".

---

się moralna wartość złego czynu, przedstawiająca człowieka w jego hańbie i poniżeniu.

W czynie złym widzi człowiek życiowe kłamstwo poniżające jego duszę. Widzi, że stał się tem, czem jest ze swojej własnej winy i osobistej decyzji swej wolnej woli. Równocześnie przekonywa się, że jednak grzech nie dał mu tego, czego się po nim spodziewał — nie zaspokoił serca, nie napełnił duszy szczęściem — nawet nie nasycił pragnień natury tak, jak mu przed grzechem obiecywała fantazja. Marność grzesznej rozkoszy objawia się dopiero po dokonaniu czynu. Blędną fałszywe kolory malowane przez fantazję — w sercu z bolesnego zawodu zaczyna się rodzić nowa tęsknota — niemilknący popęd natury nie został dostatecznie zaspokojony, z poza tajemniczych zasłon grzechu wyziera głupstwo, nicość i nuda. Wyrazem tego życiowego przesytu — prowadzącego na drogę pokuty, jest piękny wiersz Rydla:

„Z barłogu mego, z czarnych nędz otchłani
Do Ciebie wołam, krwawym serca płaczem,
Jak ci żeglarze wichrami chłostani
I jak pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
Do Ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Chryste! o Chryste!

I choć przesytem zmącone aż do dna
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Jak ta spragniona rosy lilja wodna,
Co łodygami grzęznąc w mętnem bagnie,
Twarz tęskną zwraca na zorze ogniste —
Serce ku Tobie drży i Ciebie pragnie,
Chryste! o Chryste!

Krom Ciebie niebo i ziemia mi zbrzydły,
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce.
Więc jak ptak błędny z podartemi skrzydły
Do nóg Twych padłszy, duch mój się trzepoce
I wznosi na Cię oczy bólem szkliste.
Ty jeden koisz smutki dusz sieroce,
Chryste! o Chryste!

Usta do stóp Twych przybitych przyłożę,
Słodkich Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Znękany jestem — w nadchmurne przestworze
Rwałem się myślą i spadałem marnie,
Ścigałem ziemskich złud ogniki mgliste:
Słodkich Twych oczu spokój mnie ogarnie,
Chryste! o Chryste!

Człowiek jest stworzony do życia w społeczności i powinien troszczyć się nietylko o swoje dobro osobiste i swej rodziny, ale także o sprawy społeczności, której jest członkiem, o rozwój pomyślny swojego państwa, o wszystko, co państwu jest potrzebne, o dobre ustawy, o dobre szkoły, o zabezpieczenie jego granic i jego samodzielnego bytu. A zwłaszcza dzisiaj, kiedy u nas w Polsce wszyscy, nawet jeszcze bardzo młodzi mężczyźni i niewiasty mają prawo głosu przy wyborach do rad gminnych, do sejmu i do senatu, — czyż może się ktoś wymawiać, że nie jest jego rzeczą zastanawiać się nad tem, czego potrzeba państwu, co w niem należałoby zmienić i poprawić, że on tu nie ma żadnego głosu? Wszyscy więc, drodzy bracia i siostry, macie obowiązek żądać od swoich posłów i od władz rządowych, żeby starali się o dobre ustawodawstwo i żeby stanowczy stawiali opór zakusom i dążeniom przewrotnym, które zagrażają pomyślnemu rozwojowi naszej Ojczyzny. Oto słyszeliście np., że zacięci nieprzyjaciele wiary naszej świętej usuwają krzyże i obrazy Świętych z izb szkolnych, ze szpitali i innych gmachów publicznych, że chcą imię Jezusowe i naukę religji usunąć całkiem ze szkół, jak już zrobiono w Rosji i gdzieindziej; — że chcą potargać węzeł sakramentalny małżeństwa i wprowadzić rozwody, żeby wolno było małżonkom, którzy się sobie sprzykrzyli, zawierać inne związki, bez względu na to, co się stanie z nieszczęśliwą ich dziatwą; — słyszeliście o innych wrogach Kościoła naszego, którzy go wyszydzają w pismach swoich, w teatrach i na zgromadzeniach publicznych, którzy rozpowszechniają książki sprośne i dobrym obyczajom przeciwne, a zato żądają wszelkich swobód i uprawnień dla wszystkich sekciarzy: czyż to was nic nie obchodzi, czy temu nie powinniście sprzeciwić się całą duszą? Czyż tego nie wymaga od was rozumna miłość Ojczyzny i troska o wasze dobro własne i waszych dzieci?

Nie mówię tego w interesie żadnego stronnictwa i nie występuję przeciwko tym, którzy dziś u nas sprawują rządy, ale chodzi mi o dobro ogółu, o przyszłość całego państwa naszego, które mogłoby znowu upaść i stracić swą niepodległość, gdyby znów nie chciało spełnić swego posłannictwa i nie chciało bronić i szerzyć wiary Chrystusowej, — królestwa Jezusa Króla i Jego Matki Najśw. Królowej naszego narodu, co Jasnej broni Częstochowy i w Ostrej świeci Bramie, co nas znowu niedawno, w bitwie nad Wisłą ochronić raczyła przed nawałą wrogów! „Bóg i Ojczyzna! Chrystus Król i Marja Królowa" oto nasze hasło bojowe! Jak niegdyś rycerstwo nasze uderzało na wroga ze śpiewem na ustach: „Bogurodzica Dziewica, Bogiem sławiona Maryja!" — tak my pod tem hasłem jesteśmy gotowi walczyć ze wszystkiemi potęgami złemi i poświęcać swe siły dla podniesienia i dobra ukochanej Ojczyzny, dla oświecenia i umoralnienia naszego ludu i wszystkich stanów, dla rozszerzania prawdziwej wiary, a nie możemy wątpić, że Ojciec Niebieski będzie nam w boju tym błogosławił, że Polskę podniesie na wzniosłe wyżyny i otoczy ją chwałą wiernej i przez wszystkie narody szanowanej służebnicy swojej! — Amen. *X. N.*

Od kolebki aż do grobu.

Z okazji wydania nowego Rytuału Rzymskiego dla Polski uwag historyczno-liturgicznych kilka.

(Ciąg dalszy).

Niemieckie rytuały, które zawierają między innemi pogrzebowe nabożeństwo w języku narodowym, są aprobowane przez Rzym, na zasadzie prawa zwyczajowego i dawnej głęboko zakorzenionej praktyki [125]. Lecz dla nowych rytuałów,

[125]) Tak np. Bazyleja ma rytuał zatwierdzony przez Leona XIII r. 1896, w którym „inveniuntur ritus peculiares et preces". To samo inne rytuały.

Chwytam się Ciebie rękami drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
Prochem jest ziemia — a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat Swych śnieżnych,
Stwórz we wnętrznościach moich serce czyste!
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
Chryste! o Chryste!
Jam kwiat więdnący na życia łodydze,
Weź mię do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Dość mi obłędów, które wkoło widzę,
Dość mi już własnych upadków i wzlotów,
Weź mię na ciszy łono wiekuiste,
Weź mię do Siebie, bom już pójść stąd gotów,
Chryste! o Chryste!

Sam widok przeszłości i nagiego faktu upadku, odartego smutnem doświadczeniem z ułudnych i fałszywych blasków — budzi w duszy obawę, upokorzenie, wstręt i smutek. To uczucie pogłębia jeszcze budząca się obawa następstw i skutku upadku — obawa przyszłości.

Tam w najdalszej przyszłości — za progiem życia, w krainie wieczności — widnieje brama straszliwego miejsca, nad którą wyryty przerażający napis: „Tu niema nadziei!" Upadek jest wejściem na drogę prowadzącą prosto do owej bramy. W bliższej perspektywie na pograniczu życia i wieczności czeka śmierć, przychodząca niespodziewanie jako złodziej. Myśl o Bogu, którego należało kochać, wreszcie konieczność spowiedzi... Należy stanąć przed tym trybunałem i oskarżyć samego siebie. Wielki wstyd, wielkie upokorzenie — tem większe, im wyższe mniemanie o sobie i cześć ludzi. Bolesny, moralny pręgierz!

A kary doczesne, których nawet spowiedź zgładzić nie zdoła! Któż wie, jakiemi upokorzeniami, jakiemi nieszczęściami przyjdzie okupić rozkoszną chwilę grzechu! Groza najstraszliwszych możliwości zawisła nad człowiekiem. Uczucie lęku, trwogi, obawy, niepewności przepełnia duszę — zajmuje myśl i błąka się ustawicznie po pamięci. Nawet sen jest często odbiciem wrażeń przeżywanych na jawie.

Oto są właśnie męki wyrzutów sumienia, w których przeważa uczucie trwogi. Same wyrzuty sumienia są już bardzo skomplikowanym procesem psychicznym, a wyrzuty sumienia są dopiero wstępem do żalu i pokuty.

(C. d. n.) *X. dr. Juljan Piskorz.*

którehy miały uwzględniać szerzej np. język ludowy, a czego dotąd nie bywało, można także uzyskać aprobatę, zwłaszcza na pogrzeb w języku zrozumiałym dla ludu. Przykładem tego są biskupi czescy, którzy w 1920 r. uzyskali — oprócz wielu innych — pozwolenie odprawiania pogrzebu tylko w języku czeskim [126].

Skutek jednak i zbudowanie wiernych podczas pogrzebu po polsku odprawianego zależeć będą od wielu okoliczności. Nie trzeba myśleć, że już samo przetłumaczenie liturgji pogrzebowej nawróci wszystkich i zbawi. Przedewszystkiem celebrujący kapłan musiałby głośno, wyraźnie i dźwięcznym głosem, gramatycznie, poprawnie, bez błędów w wymowie, bez pośpiechu, ale też bez teatralnego patosu, odśpiewać wzgl. odczytać dane modlitwy czy psalmy. Jeżeli przy łacińskiej dykcji rytuał tak wyraźnie przepisuje: „Dum Sacramentum aliquod ministrat, singula verba, quae ad illius formam et ministerium pertinent, attente, distincte et pie atque clara voce pronuntiabit. Similiter alias orationes et preces devote ac religiòse dicet: nec memoriae, quae plerumque labitur, facile confidet, sed omnia recitabit ex libro [127]. Podobnie w tej samej kwestji odzywa się do kapłanów salzburski arcyb. Rieder: „Semper vero sitis memores, Vos esse „dispensatores multiformis gratiae Dei“ [128], et proinde graviter monemus, ut omnia, praeprimis quae lingua vernacula dicuntur, distincte, pie, devote pronuntietis, ne loco aedificationis circumstantes scandalum sumant et vituperetur ministerium nostrum“ [129].

Jeżeli kto nie ma głosu lub złą wymowę, jąka się, pocichu śpiewa, za prędko odmawia modlitwy, lepiej, że po łacinie wszystko odprawi, bo nie będzie wtedy zgorszenia.

Choć te uwagi za wczesne, bo niema jeszcze u nas pogrzebów po polsku (prócz Śląska), to jednak pamiętać o tem trzeba, że należyte, pobożne i godne spełnienie świętych obrzędów, a zwłaszcza śpiew poprawny i wymowa wyraźna, mogą tylko oddziałać na uczestników i przejąć ich wielkością tajemnic świętych.

A w naszym rytuale tak mało jest uwzględniony język polski. Nawet przy drugorzędnych modlitwach, prawie nigdy w kościele publicznie nie odmawianych, nie podano polskiego tłumaczenia dla wygody nietylko chorego lub konającego, lecz samego kapłana [130].

Oprócz powyżej wzmiankowanych tekstów liturgicznych po polsku przy chrzcie, następujące jeszcze miejsca są podane w nowym lub poprawionym przekładzie polskim.

Litanja do Wszystkich Świętych z psalmem 69 i modlitwy po tejże litanji, ale bez tłumaczenia siemiu psalmów pokutnych [131].

Następnie przy błogosławieniu sakramentu małżeństwa więcej jest uwzględniona mowa nasza niż dotychczas, bo po polsku jest: *„Masz dobrą i nieprzymuszoną.... Także i ty N.“*

Nowością jest przetłumaczona modlitwa, zaczynająca się dotychczas od słów *„Augeat in vobis“* [132]. Poświęcenie zaś pierścionków całe po łacinie, zato formuła przy wkładaniu tychże po polsku *„W imię Trójcy Przenajświętszej“*. Potem: *„Ja N. biorę“* i t. d. (jak dotychczas — przy narzeczonej opuszczono „i posłuszeństwo małżeńskie“, całkiem słusznie), znów nowotłumaczona jest (dotąd po łac.) formuła: *„Quos ergo Deus coniuxit“*, potem końcowa modlitwa i t. z. „wywód“ czyli „benedictio nuptialis extra Missam“ łacińska. Przy złotych godach tylko przemowa polska.

Nowością zasługującą na uznanie są śpiewy i modlitwy polskie (dotąd łac. antyf.) na procesji w Dni Krzyżowe [133].

Procesja żałobna w Dzień Zaduszny — jak dotychczas — łacińska i polska. Dodane są także polskie tłumaczenia modlitw i wezwań przy procesjach: o deszcz, pogodę, o odpędzenie burz, w czasie głodu, morowej zarazy, w czasie wojny i we wszelkiej potrzebie [134].

Tłumaczone są (z nowemi poprawkami) cztery dalsze litanje przez Kościół aprobowane i do publicznego nabożeństwa przeznaczone [135].

Złożenie wyznania wiary przepisu według prawa kanonicznego [136].

Także modlitwy podczas 40-godzinnego nabożeństwa dodane w pol. tłumaczeniu [137].

W formule „Alia benedictio camporum“ ze czterema stacjami, żadna modlitwa nie przetłumaczona, tylko cztery wyjątki z ewangelij [138].

Przyjęciu do III Zakonu św. Franciszka tylko pytania i niektóre przemówienia [139]; i przy zapisywaniu się do bractwa trzeźwości [140] też parę przemówień i modlitw po polsku; przemówienie przy instalacji nowego proboszcza: *„Auctoritate mocą upoważnienia“* oraz na samym końcu rytuału [141]; modlitwy za ojczyznę i Prezydenta Rzeczypospolitej są polskie.

A inne benedykcje czyli poświęcenia, czyby nie mogły być po polsku? Takie np. poświęcenia: domu, ziół w dniu Wniebowzięcia, krzyża, szkoły zwłaszcza i innych warsztatów nowożytnej pracy, czy nie zawierają głębokich i trafnych nauk dla tych, którzy proszą o poświęcenie — pobłogosławienie podobnych przedmiotów. Wszystko (bo po łacinie) przed wiernymi na 7 pieczęci zamknięte.

(C. d. n.) *X. dr. M. Kordel.*

[126]) S. R. C. 21 maja, 1920, por. wyżej uwagę 94.
[127]) Rit. Rom. tit. I. n. 11.
[128]) I Piotr. 4.
[129]) Manuale z r. 1920.
[130]) Tu należą modlitwy przy chorych w tytule V, rozdz. 4, od nru 19 do 25 (Rit. Rom. pro Polonia, str. 204 -215). W rozdziale 5 tegoż tytułu (Modus iuvandi morientes) pod n. 5 (str. 217) rubryka mówi, że kapłan wedle roztropności „poterit vulgari vel latino sermone“ dopowiadać umierającemu. Tak samo „Ordo commendationis animae“ zawierające przecudne o głębszej treści modlitwy, znowu nieprzetłumaczone. Na pewno w całej Polsce nikt nie będzie czytał przy konającym po łacinie „Passio Domini n. Jesu Chr.“ według św. Jana, która zabiera niepotrzebnie aż 6 stronic w rytuale dla Polski przeznaczonym! Lepiej było litanij nie tłumaczyć, bo już są znane dawno w lepszych lub gorszych przekładach, a zato więcej miejsca poświęcić dla modlitw przy chorych i konających.

[131]) Rit. Rom pro Polonia str. 194 -202.
[132]) O jej tłumaczeniu później pod nr. 8.
[133]) Rit. Rom. pro Pol. str. 501—503. (Tit IX, cap. 11, n. 5), To samo u X. Gieburowskiego, Cantionale ecclesiast. str. 92 94.
[134]) Porów. Tit. IX, cap. 20—26, str. 543 następ.
[135]) Tit. X, cap 1 -4. O ich tłumaczeniu w nrze 8.
[136]) Appendix, str. 664 673, trzy formuły. To samo wyznanie wiary potem jeszcze w tłumaczeniu niem., franc., litew. i rosyjskiem na str. 673—705.
[137]) Appendix, str 718--720.
[138]) Tamże, str. 798, 801, 803- 804, 806.
[139]) Tamże, str. 988—996.
[140]) Tamże, str. 1002- 1003.
[141]) Tamże, str. 1024 -1025.

Z Kalwarji Zebrzydowskiej i z Częstochowy.

W Kalwarji Zebrzydowskiej byłem już sześć razy, ostatnio w pamiętnym roku 1920. W tym roku nie zamierzałem tam być, gdyż odstraszała mnie perspektywa wspólnego noclegu, w małej celi po czterech kapłanów, siedzenie w konfesjonale po 10 godzin na dobę w powietrzu zepsutem od wyziewów i potu, oblegających konfesjonały i inne niewygody nieodłączne od miejsc odpustowych. Dałem się jednak namówić O. Ambrożemu Ligasowi, przełożonemu klasztoru alwernijskiego i w towarzystwie jego i paru rodzin Śląska, 13 sierpnia wczesnym rankiem wyjechaliśmy do Kalwarji przez Wadowice, gdzie musieliśmy czekać na drugi pociąg aż 7 kwadransów i dlatego na miejscu stanęliśmy dopiero około 11-tej. Widok Kalwarji Zebrzydowskiej już zdaleka przykuwa całą uwagę widza wrażliwego na piękno, wszak miejsce to jest przecudne, prawdziwie urocze i może niema piękniejszego na ziemiach polskich. I kościół, aczkolwiek pod względem stylu jest nieszczególny, robi miłe wrażenie, gdyż jest dość pięknie odmalowany w części przez ś. p. Włodzimierza Tetmajera, a w części przez Bukowskiego z Krakowa. Ale na oglądanie kościoła przepełnionego pątnikami nie było czasu i sposobu i dlatego pokłoniwszy się P. Jezusowi i „Królowej Kalwaryjskiej“, udaliśmy się do celi O. kustosza Sergjusza Michny, który swym tubalnym głosem przywitał nas: *„Messis quidem multa, operarii autem pauci“*, poczem natychmiast jeszcze przed obiadem siadłem do konfesjonału. Siedziałem w nim przez półtora dnia 15 godzin.

W samą uroczystość Wniebowzięcia zamówiłem sobie Mszę św. na godz. ½5 przed cudownym obrazem Matki Bożej. Chwila to bardzo miła, bo wkrótce przybyła do kaplicy jakaś kompanja, która rzewną pieśnią żegnała się z kalwaryjską Marją-Królową. I nie przeszkodziła mi w odprawianiu bezkrwawej Ofiary, ale owszem pomagała i rozrzewniała, bo ileż uczucia i miłości wyrywało się z serc tego prostego naszego podhalańskiego ludu!

W drodze na kolej widziało się morze ludu siedzącego na wzgórzu, kompanje odchodzące już do domów, niezliczone wozy, jadące na Kalwarję, wszystkich razem, jak mnie upewnił X. dr. Madeja z Krakowa, około 150.000! Bystry obserwator z tego odpustu mógłby nam skreślić bardzo piękne obrazki, sylwetki. Ja się o to nie kuszę. Mnie więcej obchodzi strona wewnętrzna tego ludu, i pragnę, żeby on bardziej zważał na tę stronę i urabiał się moralnie on lud prawdziwie Boży, bo do wielu z niego odnoszą się słowa Izajasza: „Ten lud czci mnie tylko wargami, a serce jego dalekie jest ode mnie“. A dowodem na to są tu karuzele i inne rozrywki niezupełnie niewinne, w których młodzi wiejscy pątnicy i pątniczki biorą udział.

Z Alwernji 21 sierpnia pojechałem do Częstochowy, gdzie w r. 1925 byłem po raz pierwszy i widziałem odnawiającą się wewnątrz bazylikę jasnogórską. Teraz będąc tak blisko, pragnąłem zobaczyć ją już odnowioną, a przedewszystkiem złożyć winny hołd Jasnogórskiej Panience za łaski Boże, doznane za Jej wstawiennictwem, a przytem prosić o nowe i skon szczęśliwy.

Po przyjeździe do Częstochowy zwiedziłem po drodze naprzód nową wielką katedrę gotycką, pod wezwaniem św. Rodziny. Chociaż nie jest jeszcze wewnątrz urządzona i wszystko w niej prowizoryczne, robi na widzu bardzo miłe wrażenie i będzie należała do najpiękniejszych katedr w Polsce. Dużo jednak czasu upłynie, zanim będzie w godnej szacie. Skarbonki, umieszczone przed wielkim ołtarzem, proszą tylko o ofiarę 20 gr na dokończenie, a ile tysięcy potrzeba na ołtarze, na wieże, doprowadzone dopiero do połowy wysokości. Dodaję, że ta wielka katedra stanęła w otoczeniu nieodpowiedniem, poniżej dworca kolejowego, pomiędzy małemi domami. Potem wstąpiłem do kościoła św. Zygmunta. Jest to barok, niebardzo duży, ale bardzo gustownie się przedstawia i pobudza do prawdziwej pobożności. Stąd idę na Jasną Górę. Przed wejściem do bazyliki widzę nowe krużganki z ołtarzem u góry Najsł. Serca Jezusowego, służące do udzielania w nich Komunji św., a nieco wyżej pomnik prosty X. Augustyna Kordeckiego. Wejście do samej bazyliki olśniło wzrok mój, gdyż strop świątyni i pilastry błyszczą się od złota, a blasku dodają tu i sztuczne marmury na filarach. Osłupiałem poprostu, lecz czem prędzej skierowałem swe kroki ku kaplicy, mieszczącej w sobie nieoceniony skarb całego narodu naszego, bo tylu cudami wsławiony obraz Matki Bożej. Godzina była druga po południu, kaplica zamknięta, cudowny obraz zasłoniony, ale wierni, dość liczni, modlili się tu z wielkiem skupieniem. Stąd udałem się na wały dla ujrzenia i odprawienia drogi krzyżowej. Ta za pierwszym razem zrobiła na mnie silniejsze wrażenie, teraz niewielkie, bo w ciągu trzech lat figury Boskiego Zbawiciela zczerniały bardzo i wyglądają jakby grubą sadzą okryte.

Po zapewnieniu sobie noclegu w klasztorze byłem o 4-tej przy odsłonięciu cudownego obrazu i na różańcu, poczem postarałem się o wyznaczenie mi Mszy św. przed cudownym obrazem o godzinie 8-iej w dniu następnym. W celi zakonnej spostrzegłem tabliczkę za szkłem z dwoma zarządzeniami X. biskupa Kubiny. W jednem udziela on jurysdykcji wszystkim kapłanom pątnikom, którzy są dobrze znani O.O. Paulinom, lub też któremuś z nich przedstawią się z aprobatą swego biskupa lub z „Celebret“; w drugiem pod grozą suspensy ipso facto incurrendae zabrania przyjmowania „modo simoniaco“ intencyj mszalnych w konfesjonale.

Dnia następnego mszę św. odprawiłem śpiewaną. Chór śpiewał mszę gregorjańską de Angelis dość dobrze. „O salutaris“ i „Tantum ergo“ śpiewają tu po polsku inaczej niż u nas na wschodzie i tu dopiero widzi się gwałtowną potrzebę ujednostajnienia u nas śpiewu kościelnego. Ale czy dojdzie kiedy do tego? Trzebaby wielkiej, wytężonej pracy ze strony szkoły, księży i organistów. O wzruszeniu w czasie uroczystej mszy św. przed cudownym obrazem nie wspominam, wszak każdy kapłan może się tego domyślić. Z uczuciem głębokiego zadowolenia opuściłem Jasną Górę, która wywarła na mnie bardzo miłe wrażenie. W klasztorze bowiem widziałem ścisłą klauzurę, ciszę grobową w celach i korytarzach.

skupienie wewnętrzne na twarzach zakonników i wszędzie wzorową czystość. A po odnowieniu kaplicy Matki Bożej, na co zbierają ciągle ofiary, kościół jasnogórski będzie najpiękniejszy w całej Polsce. To mnie także mile uderzyło, że między pątnikami widzi się tu dużo z inteligencji, przystępującej do Sakramentów św. nietylko w czasie głównych świąt, ale i codziennie. Świadczą o tem wota nowe, zawieszone na tabernakulum w postaci pięknych złotych zegarków, sznurów pereł, pierścionków i t. p. Pątników zaś z warstw niższych przybywają setki tysięcy w ciągu roku, a świadczy o tem i puszka bardzo ciężka, w której może zmieścić się trzydzieści tysięcy komunikantów. Starczą zaś one, jak mi mówił kustosz, tylko na dwa dni wczasie większego odpustu, a podczas kongresu eucharystycznego zaledwie na jeden dzień. *X. dr. Wincenty Miś.*

Pogadanka o Ameryce.

(Dokończenie).

A czy przynajmniej Matka-Kościół będzie miała pociechę?

Mówi się często, że Polak, gdy zagubi swój język, to też i wiarę straci. Mnie się zdaje, że kto to mówi, „nimis probat". Gdyby tak było, toby można i naodwrót taki wniosek wyciągnąć, że kultura języka idzie w proporcji z wiarą, czyli, jaśniej się wyrażając, że kto mówi dobrze po polsku, ten ma i silną wiarę, a literaci, co językiem przodują innym, winni przodować i w religji — co się nie zawsze sprawdza. Na języku wiara się nie opiera, lecz ma głębsze podstawy. Licha byłaby wiara, gdyby się z językiem rozleciała. Czy tym, czy owym językiem można Boga chwalić i duszy zbawienie zabezpieczyć. Doświadczenie wprawdzie często poucza, że wielu Polaków, straciwszy język, moralnie i religijnie spadło poniżej zera. Przyczyna jednak tego tkwi w czem innem, a nie w zaniedbaniu języka. Zepsuli się, bo okoliczności, w jakie niebacznie dali się popchnąć, sprowadziły ich na manowce przy braku dobrych zasad. O to więc chodzi, aby te zgubne okoliczności od naszej tam młodzieży pousuwać i w zsaadach dobrych ją utrwalić. A czy się co robi pod tym względem?

Czy i jak duchowieńswto spełnia to zadanie?

Wiele się robi i często ponad siły. Już o tem nie wspominam, że księża tamtejszą młodzież skupiają w bractwa, wiążą w stowarzyszenia przy kościele, zakładają sodalicje marjańskie i inne tym podobne, odpowiednie dla młodych. A zaczynają o tem myśleć nie dopiero wtedy, kiedy ta młodzież rozleci się po ukończeniu szkoły i trudno jej pochwytać, ale już wtedy, gdy im jeszcze ptaszyna z klatki nie wyleciała, t. j. w ostatnich latach szkoły. Pomimo tych starań wiele młodzieży, gdy się wyrwie z pod rygoru szkolnego, nie dba o kościół i księdza. Cóż księża na to? Aby przywabić ptaszka, trzeba przynęty. Przynętami są kluby, a w nich zabawy i rozrywki stosowne dla młodzieży. Z wielkim trudem i kosztem na to się księża zdobywają, popierani ofiarnością parafjan, którym także na sercu leży, aby ich dzieci nie zdziczały. Kosztuje to niemało. Potrzebny jest lokal osobny, a w nim scena teatralna, bilard, kręgielnia i inne przyrządy do rozrywki. Nie obejdzie się i bez kuchenki, w której się przekąski i inne smakołyki wypiekają lub odgrzewają, bez stołów, szaf, kredensów, gdzie się na półki przechowują, bo jakże się bawić na sucho? Mowa tu o napojach lekkich (soft drinks), bo ciężkie, grubo podszyte alkoholem, prawo prohibicyjne ściga.

Nasze amerykańskie duchowieństwo nietylko dzieci szkolne i pozaszkolne ma na głowie. Czy im całe gospodarstwo parafjalne nie suszy mózgu? Ksiądz tam musi być pasterzem, ojcem duchownym, ministrem finansów, urzędnikiem podatkowym, kierownikiem szkoły, budowniczym, sportsmanem, dyrektorem teatru, marszałkiem na sejmikach czyli mityngach, domokrążcą czyli żebrakiem, co po domach chodzi za ofiarami — i nadto tarczą, w którą pociski wrogów Kościoła godzą. Łatwo rzucać kamieniem, jak się to nieraz słyszy, że „ugrzęźli w mamonie", czyli że na stronę materjalną więcej kładą nacisku, niż na duchowną, ale trudno dokazać tego, co oni poczynili dla dobra ludu. Być może, że niejeden z nich fałszywy krok postawił i nie umiał się podnieść do wysokości swego szczytnego powołania, ale tego na karb całego duchowieństwa kłaść nie wolno. Każdy bezstronny przyznać musi, że co dobrego i chwalebnego zdziałała tam Polonja, to w tem przeważnie kapłani mieli rękę. Polskość, patrjotyzm, uświadomienie narodowe, gdzie ma swoje właściwe ognisko, ostoję, rozwój, jeśli nie w parafjach i w ich duchownych kierownikach? Nawet czysto świeckie organizacje, których tam każda dziesiątki tysięcy członków liczy, z duchowieństwem pragną żyć w zgodzie i na nie się oglągają, bo widzą jego wpływ nadzwyczajny, siłę moralną, jakiej trudno gdzie spotkać. Nie chodzą tam luzem nasi rodacy, jak się niektórym gościom z Polski, przybyłym w odwiedziny do Ameryki, wydawało. W związkach i zjednoczeniach skupiają siły ku wspólnej obronie i wzajemnej pomocy. I ta sprawa wspólnego zespolenia coraz to ściślejszą przybiera formę. Uznawszy potrzebę większej jeszcze jedności, w ostatnich czasach utworzyła się organizacja, która przybrała nazwę „Polskiej Rady Społecznej". Ma ona na celu wspólne interesy wszystkich naszych rodaków brać pod swoją opiekę i jako najwyższa reprezentacja polska nazewnątrz występować. Duchowieństwo i pod tym względem przoduje. Wiadomo, że przed kilkunastu laty sami księża weszli pomiędzy sobą w duchowną spółkę, tworząc „Stowarzyszenie Polskich Księży". Jeżeli w diecezji znajduje się wystarczająca liczba kapłanów — to ona sama tworzy grupę z prezesem, sekretarzem i kasjerem na czele. Z diecezji, gdzie za mało polskiego duchowieństwa, przyłączają się kapłani do grup sąsiednich, jako członkowie. Wszystkie grupy łączą się pod naczelnym prezesem, którą to godność piastuje od zawiązku twórca Stowarzyszenia X. Paweł Rhode, biskup-ordynarjusz w Green-Bay (stan Wisconsin). Od czasu do czasu zjeżdżają się prezesi grup na swe narady, a przytem uchwalają, gdzie i kiedy całe stowarzyszenie ma się zebrać. Cele tego zespołu są religijno-patrjotyczne: utrzymywanie braterskiej miłości, porozumienie się w kwestjach niejasnych, informowanie XX. biskupów w rze-

czach dla nich niezrozumiałych a dotyczących naszego ludu, obrona wspólna pokrzywdzonych kapłanów i inne podobne sprawy. Wiele rzeczy, którychby nie można było w pojedynkę załatwić, wspólnie, zgodną poradą i uchwałą może wejść łatwo w życie. Pożądanemby tylko było, aby wszyscy księża dali się wciągnąć do wspólnego ogniska. Różne jednak względy, różne orjentacje powstrzymują, zwłaszcza młodszych kapłanów od uczestnictwa. Jedni się ociągają, bo im żal wkładki i fatygi, aby brać osobisty udział we wspólnych posiedzeniach — drudzy widzą w owej kapłańskiej lidze pewną tamę, raczej zastawkę amerykanizacji, wychowani w duchu tamtego kraju i nim przesiąkli; — inni się boją, bo nie wiedzą, co o tem Stowarzyszeniu ich biskupi myślą. W każdym razie to towarzystwo pewne już sukcesy osiągnęło.

„Dobrze, żeś ojcze, o biskupach napomknął“, wtrącił przew. X. redaktor. „Dochodzą nas tu słuchy, jakoby niektórzy biskupi niezbyt życzliwie odnosili się do naszego narodu — czy i o ile w tem prawdy“?

Już z tego, co powiedziałem powyżej, zwłaszcza o szkołach parafjalnych i o dorastającej młodzieży, można było dowiedzieć się, że tam prawie wszystko, a szczególnie młode pokolenie, pcha się w objęcia amerykanizmu z własnego popędu, z własnej, nieprzymuszonej woli. Myśli, mówi i czyta po angielsku — rwie się i tłoczy do teatrów, do kin, na inne różne widowiska angielskie — przyswaja sobie zwyczaje i obyczaje amerykańskie — wchodzi w związki małżeńskie z Amerykankami, nie dbając nawet wiele o błogosławieństwo kościelne, ale zadowalając się ślubami cywilnemi, których, niestety, z dniem każdym wzrasta zastraszająca liczba. Wielu z naszej inteligencji, t. j. z tej klasy, co się tam wychowała i wyższe stanowiska zajęła, woli chodzić na nabożeństwa do „ajryskich“ (irlandzkich) kościołów, chociaż ma swój pod nosem. Dlatego tam ciągnie, bo to przecież więcej do twarzy, gdy pan doktór, adwokat, aptekarz i inny taki siedzi między więcej ogładzoną publiką w ławie, aniżeli pomiędzy naszym, prostym gminem. Często i ta racja za tem przemawia, że polskiego kazania już nie rozumie, a na angielskiem jest jak w domu. Czasem i „byznes“ (interes) ma się na oku, żeby i wśród Amerykanów mieć odbiorców i klientów i z ich wpływu korzystać.

Te i inne racje wpływają na tamtejszych biskupów, żeby chcieli angielszczyźnie szerzej bramę otworzyć na pole religji i ułatwić naszej młodzieży większą znajomość języka angielskiego w zakresie katechizmu. Jeżeli dziecko — mówią — będzie dobrze obeznane z katechizmem angielskim, przyswoi sobie słowa techniczne i określenia kościelne w tym języku, wtedy śmielej i wprawniej będzie mogło stanąć w obronie wiary i umiejętnie pouczyć niekatolików, w co i jak mają wierzyć. — Ponadto ci młodzi ludzie, gdy dorosną, mogą się łatwo znaleźć w takich miejscach, gdzie swoich kapłanów nie zobaczą i z religijnej usługi, zwłaszcza ze spowiedzi, w swoim języku nie będą mogli korzystać. Jeżeli zaś po angielsku już w szkole nie nabiorą wprawy katechizmowej, to jest obawa, że ta święta i konieczna praktyka religijna stanie się dla nich obojętna. Dlatego biskupi zachęcają naszych duszpasterzy, aby przynajmniej do wyższych klas katechizm angielski wprowadzili. Były wypadki, że ta biskupia zachęta stanowczo była wyrażona z pewną nawet groźbą utraty łaski. Lecz te chmury przeszły już nieszkodliwie ponad nami podobno pod wpływem Rzymu, który, jak słyszałem, kazał uczyć religji, a nie mieszać się do języka.

Biskupie życzenie i to miało na oku, żeby tym dzieciom przyjść w pomoc, których nadzwyczaj wielka liczba uczęszcza do szkół publicznych, a gdzie o religji niema mowy. Rodzice jednak pragną, by ich dzieci nie były pozbawione nauki katechizmu. Co z temi dziećmi zrobić? Piąte przez dziesiąte mówią po polsku albo nawet naszego języka nie potrafią odróżnić od chińskiego. Jakże do nich po polsku mówić i prawdy Boże im wykładać? — Powiedzmy sobie zresztą prawdę w oczy. Niejeden z naszych duszpasterzy i bez napierania biskupów, wykłada katechizm po angielsku, bo sam widzi, że to „malum necessarium“.

Wogóle w tych i różnych innych zażaleniach na hierarchję duchowną mało się bada fakty u samego źródła, ale lada skargę lub gołosłowny donos bierze się za rzecz pewną i pisze się historję. Mógł i niejeden biskup w roztargnieniu uronić jakie dwuznaczne słowo albo w zaufaniu z czemś się wygadać, czego potem żałował — a co reporter czy wywiadowca roztrąbił i wrzawie dał początek. W sposób spokojny, oględny i rozumny da się wiele trudnych rzeczy ułożyć, jakich w uprzedzeniu i rozdrażnieniu nie należy poruszać. *X. Alojzy Warol T. J.*

Z naszej prasy.

„Wiadomości dla duchowieństwa“ zamieszczają w numerze październikowym krótką notatkę p. t. „Mirabilia“. Czytamy tam: „W ostatnich czasach podały gazety dwie bardzo sensacyjne wiadomości: Otóż pielgrzymka z ziemi płockiej posłała z odpustu na Jasnej Górze telegram z uznaniem dla rządu, a zebranie XX. proboszczów dekanatu trembowelskiego pod przewodnictwem dziekana wysłało adres hołdowniczy do „JWnego p. wojewody i JWnego p. starosty“, oraz oświadczenie partyjno-polityczne.

Bizantynizm polegał na tem, że patrjarcha konstantynopolitański strząsnął z siebie lekkie jarzmo prymatu rzymskiego, aby przy obejmowaniu swego urzędu całować pokornie w rękę sultana.

Bizantynizm wyhodował zabójczy cezaropapizm w Rosji, józefinizm w Austrji i t. d. i t. d...

Kto czuje w sobie temperament polityczny, niechże go po męsku objawia w miejscach i porach stosownych, nie zasłaniając się czynnościami religijnemi i duchowemi“.

Fakty, podniesione przez „Wiadomości dla duchowieństwa“, były nam znane, nie chcieliśmy jednak wyciągać z nich dalszych wniosków, sądząc, że są to oderwane wypadki. Niestety pomyliliśmy się. To co złe, jest zaraźliwe. Słyszeliśmy znowu o wypadku, że księża zebrani na konferencji dekanalnej, nie zgodzili się wprawdzie, aby delegat województwa pouczał ich o sprawach politycznych w czasie samej konferencji, słuchali go jednak pobożnie przez całą godzinę w czasie wspólnego obiadu. Czy nie wstyd! Jeżeli już tak mało mają pojęcia

o sprawach politycznych i potrzebują elementarnego pouczenia, czy nie mogli sobie zaprosić któregoś z kapłanów, któryby im odpowiednie wykłady urządził! A może inne były powody?... Lepiej nie czynić przypuszczeń.

Sprawy religijne.

Z Hiszpanji. Jenerał de Rivera o swoich rządach. Dziennik „La Nacion", wychodzący w Madrycie, zamieścił długą odezwę jenerała, w której zdaje sprawę z tego, co rząd jego zdziałał dotychczas i co zamierza zrobić w najbliższych pięciu latach. Zapowiada, że Zgromadzenie Narodowe zajmie się teraz zbadaniem budżetu za r. 1929 i 1930 i że w tych latach przygotuje nowe prawodawstwo, tak że w r. 1931 kraj będzie miał konstytucję, która mu da możność całkiem swobodnego wypowiedzenia się o swej przyszłości. Rząd oprze system reprezentacyjny ludności na organizacji związków zawodowych. W r. 1933 będzie Hiszpanja miała 25 miljonów ludności i będzie dysponowała doskonałą siecią kolejową. Rolnictwo, przemysł i handel, będą korzystały z licznych urządzeń elektrycznych i wodnych i będą miały nowe miejsca odbytu za granicami kraju dzięki dobrym traktatom handlowym. Finanse państwa będą uzdrowione i waluta ustalona według swej rzeczywistej wartości. Hiszpanja będzie bogatą i będzie mogła zaspokajać największe swoje potrzeby. W dziedzinie społecznej, kulturalnej i moralnej otwierają się także jak najpomyślniejsze widoki na przyszłość. Fakt to pocieszający, że Hiszpanja katolicka podniosła się znacznie w dobie dzisiejszej.

(„Oss. Rom.").

Z piśmiennictwa.

X. dr. Zygmunt Bielawski: Katechezy biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do I spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. Lwów 1928, nakładem Tow. Bibljoteka Religijna. Stron 514. Cena 12 zł.

Nowa praca znanego pedagoga, profesora uniwersytetu lwowskiego, podzielona jest na pięć części (łącznie 54 katechez). Część 1-sza zawiera katechezy biblijne Starego Zakonu, między które wplecione są osobne pogadanki o przykazaniach, o modlitwie, o pracy nad sobą (wada główna) i rachunek sumienia z przykazań (razem 24 katechez). Oczywiście każda katecheza zawiera obfite zastosowania katechizmowe i moralne na tle opowiadania biblijnego, wszystkie zaś służą jako dalsze przygotowanie do I spowiedzi. Przygotowanie bezpośrednie stanowi część 2-gą książki (7 katechez). Omawia w niej autor warunki sakramentu pokuty. W części 3-ciej znajdujemy przygotowanie do I Komunji św. (7 katechez). Obszerniej, bo w 7 katechezach, zajął się autor Mszą św. Ostatnia, 5-a część książki obejmuje przemówienia w dniu spowiedzi i Komunji św. w liczbie 13. Zamyka książkę plan szczegółowy nauki w II klasie z uwzględnieniem przygotowania do I spowiedzi i Komunji św.

Każda katecheza X. Bielawskiego jest zupełnie gotowym wykładem na godzinę nauki, podzielonym na poszczególne części, a więc: zapowiedzenie, wykład, wyjaśnienie, zastosowanie. Zastosowania są bardzo praktyczne, pochodzą bowiem z własnego wieloletniego doświadczenia. Jeśli dla niektórych szkół, gdzie nauka nie odbywa się regularnie, byłyby katechezy za obszerne, łatwo bardzo dadzą się skracać. Przeczyta je z wielkim pożytkiem każdy X. Prefekt, a dla katechistów świeckich są wprost konieczne. Wielce byłoby pożądane, by dostały się do rąk rodziców. *X. St. Wieroński.*

X. dr. Walerjan Adamski, Zarys socjologji stosowanej. Tom I. Poznań 1928. Nakładem Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. „Ostoja", Księgarnia i Drukarnia, str. 312.

W czerwcu b. r. ukazał się nowy dorobek literacki z dziedziny nauk społecznych. X. Wal. Adamski, jako jeden z wieloletnich pracowników społecznych wielkopolskich, autor popularnych rozpraw i wielu artykułów z zakresu pracy społecznej wśród młodzieży, podjął się niecodziennego dzieła. Postanowił nabyte doświadczenie i wiedzę w pracy społecznej przy pomocy odnośnej literatury i kierownictwa socjologów-naukowców przerobić na elaborat naukowy. Dał mu tytuł: „Socjologja stosowana" (praktyczna) w odróżnieniu od socjologji teoretycznej.

Jak mówi autor w przedmowie, złożyły się na to dla niego pomyślne warunki. Od r. 1914 został powołany do zawodowej pracy społecznej, podczas której miał możność brać udział w licznych konferencjach i kursach, pozostawać na kierowniczych stanowiskach w różnych organizacjach społecznych, pracować w redakcjach, w przedsiębiorstwach handlowych i przemysłowych. Ponadto odbył kilka podróży zagranicę, utrzymywał stosunki z zagranicznymi i krajowymi pracownikami społecznymi i wykłada socjologję dla alumnów w Seminarjum duchownem archidiecezji gnieźn.-pozn. A co szczególnie ułatwiło autorowi doprowadzenie zamierzonego dzieła do skutku, to wpływ profesora Uniw. pozn. dra Flor. Znanieckiego, jak to wyraźnie podkreśla sam autor (str. 16), co stwierdzają także liczne cytaty (w liczbie 43); na jego też publikacjach wzorował w znacznej części podział pracy, jako też zasadnicze definicje, wpadając, zdaje mi się, zbytnio w naśladownictwo. Już od r. 1919 począł autor grupować materjał dla zamierzonej pracy, którą rozłożył na dwa tomy. Obecnie pojawił się tom pierwszy, a za rok ma wyjść tom drugi.

Co stanowi treść książki? Składają się na nią 3 główne zagadnienia: przedstawienie socjologji stosowanej jako odrębnej gałęzi naukowej (str. 1—45), analiza aktu społecznego (str. 46—198) i analiza procesu społecznego (str. 199—302).

Pierwszą część nazywa autor wstępem, w którym, powołując się na przytoczoną przez siebie literaturę, stara się przeprowadzić dowód, że nauka dąży nietylko do prawdy i odkrycia jej przyczynowych praw, ale i do przystosowania prawdy do potrzeb i pragnień człowieka (str. 5).

Tę zasadę zastosowuje autor do socjologji, której zadaniem jest badanie zjawisk społecznych czyli wzajemnego oddziaływania jednostek i grup społecznych na siebie (str. 17). Stawia tedy definicję socjologji stosowanej jako teorję racjonalnej, celowej i metodycznej działalności społecznej (str. 20).

Powstanie socjologji stosowanej zawdzięcza nauka Ameryce. Europa zaczęła zwracać uwagę na nią dopiero po wojnie (str. 36—41). Stwarza ją wiedza teoretyczna i praktyczne doświadczenie.

Po tym wstępie przechodzi autor do analizy właściwego przedmiotu, który nazywa „oddziaływaniem społecznem". Odbywa się ono zapomocą dwóch czynności: aktu społecznego czyli czynności dokonanej i procesu społecznego czyli czynności dokonywającej się. Dlatego wywód, przeprowadzony w tomie pierwszym, dzieli się na dwie główne części.

Na akt społeczny składa się pięć czynników, t. j. podmiot, cel (program, ideał), przedmiot, warunki i środki społeczne. Każdemu z tych czynników poświęca autor szczegółowe ich omówienie.

A więc najpierw zajmuje się podmiotem i wysuwa jednostkę na pierwsze miejsce a nie zbiorowość, bo wielkie dzieła i czyny, mówi, dokonują się przedewszystkiem przez jednostki. Jednostka ma pierwszorzędne znaczenie w historji, filozofji, nie mniej też i w socjologji. Ona jest produktem społecznym, obejmuje różnorodne typy — autor wylicza ich ośm — określone przeróżnemi terminami (działacz, prezes, agitator, mówca, propagandysta, to znowu cesarz, król, minister, polityk, to papież, biskup, kaznodzieja albo profesor, nauczyciel, pedagog i t d). Drugie dopiero miejsce zajmuje zbiorowość, której wartość polega na podziale pracy i specjalizacji (str. 50—71).

Zastanawiając się nad drugim czynnikiem aktu społecznego, to jest celem, podnosi autor takie momenty, jak siłą oddziaływania dobrze ujętego celu w tak wysokim stopniu, że nieraz zaciera ona stronę metodyczną i taktyczną, co przyczynia się do niepowodzeń w przeprowadzeniu najszczczytniejszych dążności (str. 73).

Wśród różnego rodzaju celów podnosi autor ważność ideałów, któremi nazywa cele złożone, zawierające w sobie w wysokim stopniu prawdę, dobro i piękno (str. 83)

Od celu odróżnia autor program, którym jest cel wraz z odpowiedniemi środkami, a nawet metodami i zasadami. Omawia program idealny, obliczony na dalszą metę, nazywając go maksymalnym (str. 86), i program konkretny czyli minimalny, obliczony na bliższą metę (str 90) Dalej bierze pod uwagę program praktyczny i teoretyczny. Stawia takie pytania: Kto najlepiej nadaje się na autora programu? (str. 102) Czy możliwy jest program ogólno-ludzki? (str 100). (Dok nast).

X. dr. A. Mytkowicz.

X. Charszewski: „O absolutyzm Idei Opatrzności w dziejach. Cuda i katastrofy“. Warszawa 1928. (Stron 62 i 4 nl. Nakładem czasopisma „Pro Patria“. Skład główny „Dom książki polskiej“ w Warszawie. Cena 2 zł.)

Pod tym dość dziwnym tytułem wyłuszcza czcig. Autor swój pogląd na f i l o z o f j ę h i s t o r j i i dowodzi, że w dziejach ludzkości wyraźnie występuje na jaw wszędzie, nawet w najstraszniejszych katastrofach, kierownictwo nieustanne Opatrzności. Na tę jego myśl przewodnią zgodzi się oczywiście każdy katolik wierzący, jakoteż na upomnienia i przestrogi, udzielane przez niego niedowiarkom i politykom, którzy nie troszczą się o przykazania Boże, o religję i moralność. Z tego też względu możemy tylko rozprawę jego pochwalić, chociaż niejedno dałoby się wytknąć jego wywodom i wysłowieniu.

Ale niemałą niespodziankę sprawiły nam zarzuty, jakie tu wytacza przeciw naszemu skromnemu „Z a r y s o w i f i l o z o f j i h i s t o r j i [1])“. Oto dopatrzył się on w rozumowaniach naszych nie mniej ni więcej, jak tylko b r a k u s t a n o w c z e g o p r z e k o n a n i a o p l a n i e B o ż y m, kierującym historją ludzkości! — Czem zaś uzasadnia ten swój ciężki zarzut, którego najmniej mogliśmy oczekiwać? — Oto przytacza w kilku miejscach (na str. 3, 4, 26, 27, 31, 45, 51, 52, 59) ustępy z rozdziału ostatniego naszej książki p. n. „Myśl przewodnia historji i cel ostateczny, wytknięty jej przez Boga“, w których na pytanie: „Czy można stwierdzić w historji jakieś wyższe, nadziemskie kierownictwo, jakąś ideę, wywierającą wpływ widoczny na bieg wydarzeń i na losy narodów?“ — odpowiadamy, że „jest to zagadnienie, które nie da się rozstrzygnąć w sposób, usuwający stanowczo wszelką wątpliwość. Zależy to bowiem od przekonań filozoficznych, od poglądu na świat, jaki przyswoił sobie myśliciel, czy zechce uznać działanie jakichś czynników nadziemskich w historji, czyli też woli wszystko w niej sprowadzać do przyczyn naturalnych. Nawet wobec faktów, uważanych przez innych za niewątpliwie cudowne, można zachować się sceptycznie.... Żadne zaś dowodzenie obrońców wiary nie daje z natury rzeczy pewności m a t e m a t y c z n e j“ i t. d.

Znaczenie tych słów (i innych, które wypisał z naszego „Zarysu“ X. Charszewski) jest chyba dość jasne dla ogółu naszych Czytelników: stwierdzamy tu tylko rzecz powszechnie znaną, że żadne dowody apologetyczne nie dają ewidencji, któraby wszelką wątpliwość mogła usunąć z duszy niedowiarka, — nie dają ewidencji matematycznej i dlatego też tysiące myślicieli, którzy wychodzą z założenia, że żaden cud nie jest możliwy, że Bóg nie mógł stać się człowiekiem i t. d., nie dadzą się przekonać żadnemi argumentami apologetów; — ale czy to stwierdzając, przyznaje się zarazem u p r a w n i e n i e tym negacjom i wątpliwościom?! A przecież X Ch. nie wahał się zapytać (na str. 25): „Jeżeli zaś, jak to c z y n i n a s z A u t o r, dopuścić możliwość negacji Renanów i Spinozów, to n a j a k i e j w ó w c z a s p o d s t a w i e w i e r z y ć w c u d a, następnie i boskość popartej cudami nauki [1]), skoro p o d s t a w a r o z u m o w a t e j w i a r y z o s t a ł a u s u n i ę t a?“ A gdzieindziej pisze (str. 31), że „Autor jest, l u b o r e l a t y w n y m, r e l a t y w i s t ą“, że „według Autora historja szeregami wyrzeń przekonywa o rządach Bożych światem tylko ludzi w i e r z ą c y c h“ (?! str. 51) — kiedy przeciwnie książka nasza napisana jest głównie dla tych, których wiara już jest zachwiana przez zarzuty sceptyków, albo może ulec zachwianiu!

Sądzimy, że ta krótka odpowiedź powinna wystarczyć i że dłuższa polemika z szan. krytykiem naszym byłaby zbyteczną.

X A. P.

Ks. dr. M. Sieniatycki. Zarys dogmatyki katolickiej. Tom I. O Bogu jednym i trójosobowym. (Kraków 1928. Stron 320 w dużej 8°. Cena 10 zł., bez przesyłki. Nabyć można u autora, Kraków, uniwersytet i w księgarniach).

Z szczerą radością donosimy o pojawieniu się pierwszego tomu dzieła, którego dotąd brakowało bardzo naszej literaturze. Bo, jak wiadomo, nie mieliśmy dotąd dobrego podręcznika dogmatyki w języku polskim, przeznaczonego dla inteligencji. Wdzięczność więc należy się niewątpliwie czcig. Autorowi, jednemu z niewielu naszych specjalistów w teologji dogmatycznej, że podjął się napisania takiego dzieła, które nastręcza wielkie trudności i wymaga pracy wytrwałej i długoletniej. Już ten tom pierwszy imponuje swą treścią i rozmiarami, które — trzeba dodać — byłyby jeszcze znacznie większe, gdyby całą jego osnowę podano drukiem jednakowym.

Autor korzystał n. zd. bardzo umiejętnie z dzieł najlepszych, poświęconych temu przedmiotowi, ale najwięcej całkiem naturalnie — ze św. Tomasza, starając się wywody swoje uczynić jak najłatwiej zrozumiałymi dla teologów początkujących i dla czytelników świeckich. Dla przykładu przytaczamy tu tłumaczenie z Lessiusa na str 120: „Bóg tak jest obecny każdej rzeczy, że jednak doskonałością swej natury od wszystkiego jest

[1]) Wydanym w r. 1925 przez „Bibljotekę Religijną“ we Lwowie (stron 400 w 8-ce, cena 7 50 zł.) i pochlebnie ocenionym przez pisma, przeznaczone dla duchowieństwa.

[1]) Por. całą treść naszej książki, a w szczególności rozdz. o „Objawieniu Chrystusowem, jego znamionach i zarzutach racjonalistów“, str. 210—223.

oddalony, w sobie skupiony (collectus), od wszystkiego oddzielony Wskutek tego równocześnie jest i jaknajściślej złączony i jaknajbardziej oddalony, najbardziej obecny i ukryty, w sobie zjednoczony i skupiony i jak najwięcej na wszystko rozlany (diffusissimus).

Bardzo dobrze wyłuszczone są dowody istnienia Boga (str. 33 nn.), dobrze też, chociaż krótko, oceniony modernizm (str 24—28).

Całkiem słusznie zastępuje Autor przeważnie terminy łacińskie wyrazami polskimi, ale gdzieniegdzie wolał użyć łacińskich, bo mu chodziło o zwięzłość; tak np. czytamy na str. 152: „Bóg nie poznaje futuribilia w dekretach prodeterminujących“ (błąd druk zam. „predeterminujących“); na str. 153: „in sensu composito praemotionis“ i gdzieindziej. Sądzimy jednak, że ta zwięzłość niejednemu czytelnikowi, nieznającemu jeszcze dobrze języka teologicznego, utrudniać będzie zrozumienie książki.

Dokładnie roztrząsa Autor kwestję t zw. „Comma Ioanneum“ (str 209 - 211), ale nie miał jeszcze widocznie, gdy ustęp ten pisał, ostatniego oświadczenia Kongregacji S Off z 2 czerwca 1927 (Denzinger-Bannwart, Euch. Symb. 2198), które pozwala jeszcze dalej na poważną dyskusję w tej materji.

Kończąc, życzymy serdecznie szan. Autorowi, żeby mu Pan Bóg pozwolił jak najprędzej wydać tomy następne tego dzieła, których będzie potrzeba prawdopodobnie jeszcze przynajmniej dwóch albo trzech.

X. A. P.

Olimpja Ligocka: Wieczór przed Zmartwychwstaniem. Poezje. Str. 71. Nakład Księgarni św. Wojciecha. Poznań.

Bardzo miłe, choć bardzo proste wiersze Autorka, przeczuwając śmierć, modli się i w modlitwie znajduje ukojenie.

„O nic dla siebie nie modlę się, Panie,
choć życie moje jak studnia wysycha
cień mego krzyża gdzieś w pustce zostanie,
a nad nim wieczność, pogodna i cicha.

Pójdę, gdzie zrządzisz pokorą bogata,
bliskim i drogim pokłonię się grobom..
Zwól jeno, Panie, że w błękit zaświata
miłość z tej ziemi uniosę ze sobą“.

Wiersze te, to nie „literatura“ na tematy religijne, lecz naprawdę przeżycia i szczera (naturalnie indywidualna) modlitwa Najpiękniejsze z nich to „Rozmyślania podczas Mszy św.“ *X. F. B.*

X. H. Weryński: Młodzi - na bój! (Triduum ku czci św. Stanisława Kostki). Poznań 1928 „Ostoja“. Stron 43

Są to trzy przemówienia do młodzieży na tle życia św. Stanisława Kostki; pierwsze o obowiązku pracy nad sobą w młodości, drugie o zwalczaniu w sobie złego i pracy nad swem uszlachetnieniem — trzecie o wytrwaniu w tej pracy i środkach wytrwałości Przemówienia zawierają dużo treści, ujęte są logicznie i przejrzyście. Styl bez zarzutu, a forma przedstawienia odpowiada psychologji młodzieży. *X. dr. Juljan Piskorz.*

SPROSTOWANIE.

Do recenzji z książki X. Łukaszkiewicza o „Historji Towarzystwa Jaszczurczego“ (patrz poprzedni, 44-ty numer „Gaz. Kośc.“) wkradły się pewne omyłki zecerskie które prostujemy. I tak na str 506, lewa szpalta, w. 20 od góry, zamiast „Witnowscy“, ma być: „Kitnowscy“; tamże w. 31 od góry ma być: „Prussicarum“ (a nie „Prussicaru“); tamże w. 43 od góry ma być: „sumarycznie“. Zaś na str. 507, lewa szpalta, w. 17 od góry, zamiast: „tendencją“, ma być: „tendencyjnością“.

Wiadomości diecezjalne.

Diec. kielecka. Mianowani XX.: Piotr Fotfasiński, dyrektorem jeneralnym III Zakonu św. Franciszka; Stanisław Wiśniewski, dyrektorem jen. Bractw Różańcowych; wikary Jan Strzelecki, z Bodzentyna, na wik. do Proszowic; Feliks Kłuskiewicz, prob z Łętkowic, na prob. do Dobrowody; Franciszek Taborski, z Krakowa, na prob. do Radziemic; dr. Paweł Frelek, kan. hon. kiel., prob. ze Staromieścia, na dziekana i prob. do Olkusza; Tadeusz Kozłowski, wik. z Olkusza, na prob. do Staromieścia; Stanisław Rembowski, dziekan i prob z Piekoszowa, na prob. do Gnojna; Franciszek Lewiński, prob z Gnojna, na prob do Piekoszowa; Jan Widerak, prob. z Ostrowiec, na prob. do Książnic Wielkich; Michał Laudański, prob. z Koszyc, na prob. do Ostrowiec; Stefan Cichoń, prob. z Dłużca, na prob. do Koszyc; Adam Stala, z Kluczewska do Rembieszyc; Władysław Serwatka, z Rembieszyc do Kluczewska; Michał Laudański, z Ostrowiec do Chechła; dr. Jan Kornobis, z Chmielnika, na wik do Olkusza; Józef Włodarczyk, z Piekoszowa, na wik. do Chmielnika; Antoni Zagała, ze Staromieścia, na wik. do Irządz; Stanisław Zając, wik. z Irządz, filaljistą w Sokolnikach parafji Staromieście.

X. Marceli Jezierski, mianowany kanonikiem honorowym kieleckim i dziekanem honowym dekanatu olkuskiego.

Przyjęty do diecezji X. Franciszek Taborski z Krakowa.

Zmarli: X. Antoni Garczarczyk, prob w Dobrowodzie; X. kanonik Marcin Smółka, prob. w Olkuszu. R. i. p.

KOMUNIKAT.

Z Towarzystwa Kapłanów.

Do Towarzystwa wpłacili wkładki P. T. Księża: Węgrzyniak J 12·20, Szpiła P 22·30, Malik W. 25·60, Bryczkowski M 28·50, Kawecki S. 25·—, Michałkiewicz W. 10 zł

Na dom Księży w Worochcie złożyli P. T. Księża: Sobierajski 5·20, Tokarski M, 21·60, Gaczek i Stanoszek 6·30, Wyszyński z Łodzi 20·—, Boryszko 9·60, dr Stach 6·40, X. Y. 21·80, Kawecki A. 20·—, Jop 22·80, Stychel 7·35, dr Grabowski 88·—, Kiernik 6·60 zł.

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. Księża: Zebrane przez X. Pilina u X. Tabaczkowskiego 61, dr. Stach 10, Bazylski 10, Boryszko 10 zł.

Na nagrobek ś p X. Tarnawskiego złożyli P. T. Księża. Skalski 10, Mynarski 5, Sobczyński 5, Steciak 20, Barg 10, Potrzebnicki 2, Mikulski 15, Ornatowski 6, Makiowicz, Stankiewicz E. 8, infułat dr. Zajchowski 50, Kaściński 20 zł.

Z Towarzystwa Kapłanów.

We Lwowie dnia 20 października 1928.

X. J. Janusiewicz, sekr. *X. E. Tabaczkowzki,* za prezesa.

Ołtarze, tabernakula, ambony, chrzcielnice,

konfesjonały, stalle, ławki kościelne i kolatorskie, odnowienia i konserwację starych ołtarzy, wykonuje z pełną fachową i artystyczną znajomością rzeczy znana z solidności firma 44 1

JANA WOJTOWICZA W PRZEMYŚLANACH.

Zamówienia wykonuje z doborowego materjału artystycznie, solidnie, z wieloletnią gwarancją po cenach przystępnych. — Spłaty możliwe. — Plany projektuje we wszystkich żądanych stylach od najbogatszych do najskromniejszych.
UWAGA! Cenę podaję wówczas, gdy otrzymam szkic lub wymiar miejsca na ołtarze etc., jaki styl, bogaty czy skromny, materjał.

Najlepsze Mieszanki Kawy Palonej

27 1 poleca

Handel Herbaty i Kawy
EDMUNDA RIEDLA
LWÓW, RUTOWSKIEGO 3.

SUKNA NA SUTANNY DLA KSIĘŻY, PŁASZCZE, PALTA, FUTRA
KOCE NA ŁÓŻKA I NA KONIE **BUNDY** A LA SŁAWUCKIE
W DOBOROWYCH GATUNKACH I NISKICH CENACH
POLECA FIRMA **Ludwik RALSKI**
LWÓW RUTOWSKIEGO 7 (naprzeciw KATEDRY).

SPŁATA RATAMI.



DZWONY KOŚCIELNE

z najlepszego bronzu najtaniej dostarcza i posiada gotowe na składzie

Odlewnia dzwonów **Braci Felczyńskich**
w Kałuszu, ul. Siwiecka 11 (Małopolska)
i w Przemyślu, ul. Krasińskiego 63.

4—10

Gwarantowane i niezwykłej dobroci

WINA MSZALNE

„Etna“ po 5·50 zł. (1 fl. 5·30 zł.) — „Campobello“ po 6 zł. (1 fl. 5·80 zł.) — „Lacrima Christi“ po 7 zł. (1 fl. 6·50 zł.) i „Tokaj Samorodner“ po 6·50 zł. (1 fl. 6·30 zł.) za 1 litr w beczce poleca:

Oddział Handlowy Ligi Katolickiej
Lwów, Grodecka 2 b.

35—1

Towarzystwo „Bibljoteka Religijna“
Lwów, ul. Ormiańska 13.

PODRĘCZNIKI SZKOLNE:
(Dostosowane do programu urzędowego).

1. Dla młodzieży:

MAŁY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 50 gr.
WIĘKSZY KATECHIZM rzym.-kat. Cena 1.20 zł. (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 31 marca 1928, Nr. II. P. 4056/28).
X. Dr. Z. Bielawski: Nauka religji rzym.-kat. dla niższych oddziałów szkół powsz. Cena 1.60 zł. (Ilustracje nowe) (Podręcznik szkolny, dozwolony rozp. Min. W. R. i O. P. z dnia 1 maja 1928, Nr. 15735/28).
X. Dr. Z. Bielawski: Historja biblijna Starego i Nowego Przymierza dla wyższych oddziałów szkół powszechnych. (Nowość). Cena 2.50 zł.

2. Dla XX. Prefektów:

X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy biblijne na I klasę szkół powsz. Wyd. 2-gie. Cena 3.80 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Przewodnik metodyczny do katechizmu. Cz. II. Katechezy o przykazaniach, dobrych uczynkach i o grzechu. Cena 6 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Katechezy Biblijne na II i III klasę szkoły powszechnej z przygotowaniem i przemówieniami do pierwszej spowiedzi i Komunji św., zastosowane do urzędowego programu. (Nowość!) Cena 12 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Podstawy wychowania religijnego. Część I i II. Cena 2.20 zł.
X. Dr. Z. Bielawski: Zagadnienia wychowawcze. Cena 4.50 zł.
X. Cząstka Antoni: Wiara w Boga i czyn z wiary. Opowiadania katechizmowe z przykładami. Część I. Skład Apost. Cena 3.20 zł. Cz. II. Przykazania i Sakramenta. Cena 4.50 zł.

Msza święta na święto Chrystusa Króla,
tekst łaciński i polski, do nabycia
w Towarzystwie „Bibljoteka Religijna“.
Cena 10 groszy.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Kadzidło kościelne tatrzańskie 5 kg zł. 14, — 10 kg zł. 25 franko za zaliczką wysyła pocztą: H. Jurkiewicz, Nowy Targ pod Tatrami. 26—1

Ważne. Wyrabiam z najlepszej wełny, we wszelakich kolorach zimowe pończochy damskie, dziecinne; szkarpetki zimowe wełniane męskie, dla Przew. Duchowieństwa, dla Seminarjów duchownych, dla zakładów naukowych, dla kooperatyw i t. d. Ceny nadzwyczaj umiarkowane. Zgłoszenia przyjmuje, wyjaśnień udziela: Stanisław Dąborowski, Dembowiec ad Jasło — Wytwórnia pończoch 4—4

Poszukuję posady kościelnego, służyłem u OO. Jezuitów w Tarnopolu i u OO. Dominikanów, nadto u SS. Miłosierdzia w Czortkowie. Znam rzemiosła, najwięcej wyszkolony jestem w stolarstwie. Wiadomości pod adresem: Dymitr Zieliński, Tarnopol, ul. Białecka 2—3

Potrzeba organisty zdolnego, trzeźwego. Zgłoszenia nadsyłać: Urząd parafjalny obrz. rzym. kat. Zborów 2—4

Organista kawaler z dobrym głosem, grający dobrze z nut, mogący prowadzić chór kilkugłosowy. Łaskawe zgłoszenia: Bronisław Bielat, Halicz, probostwo łac. 1—2

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61